

Magdalena Piechota

Wojciecha Tochmana podróże "za śmiercią" - zapis doświadczenia egzystencjalnego

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 7, 186-200

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena Piechota

Wojciecha Tochmana podróże „za śmiercią” – zapis doświadczenia egzystencjalnego

Podróż i reportaż to pojęcia bardzo sobie bliskie. Współczesne typologie reportażu zawsze uwzględniają tę jego odmianę tematyczną, która wiąże się z sytuacją podróży (reportaż podróżniczy)¹. Badacze historii i teorii reportażu doszukują się prapoczątków tej formy m.in. w takich wcześniej wykrystalizowanych gatunkach, jak itineraria i periegezy, diariusze i listy z podróży². Wreszcie sam reportaż podróżniczy ma świetne dwudziestowieczne tradycje. W dwudziestoleciu międzywojennym wykształciło się co najmniej kilka jego odmian. Czesław Niedzielski wskazał na „popularną formę egzotyczno-przygodowego reportażu podróżniczego” oraz na „opis podróży jako analityczne studium faktograficzne współczesnego świata, jego odmienności kulturowych i zdarzeń aktualnych o możliwych daleko-siężnych konsekwencjach”³, a także na relację podróżniczą będącą „opisem świata w perspektywie znaków kultury i ich wartości humanistycznych”⁴. Do twórców

¹ K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż – jak go napisać?*, Warszawa 2004, s. 36. Badacz stwierdza, że: „Pierwszym i najprostszy elementem różnicującym reportaż jest zazwyczaj tematyka, potem środowisko, bohater, sposób ukazania faktów i wreszcie sposób ujęcia tematu”. Z tego względu jeden tekst może mieć różne przyporządkowania, być reportażem podróżniczym lub zagranicznym, społeczno-politycznym lub społeczno-obyczajowym, psychologicznym i problemowym lub fabularnym jednocześnie. Wybrane określenia nawiązują do tekstów będących przedmiotem opisu w tym artykule. Także m.in. M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 270–271.

² Por. m.in. Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej*, Toruń 1966; K. Kąkolewski, *Reportaż*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław 1992, s. 930–935; J. Sztachelska, „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarna tradycja polskiej prozy II połowy XIX wieku i początku XX wieku*, Białystok 1997; A. Rejter, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000.

³ Cz. Niedzielski, *Reportaż*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutniakiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 98.

⁴ Tamże, s. 98.

z kręgu egzotyki i przygody zaliczyć można m.in. Arkadego Fiedlera, Ferdynanda A. Ossendowskiego, Mieczysława B. Lepeckiego, Czesława Centkiewicza. Autorami reportaży-analiz z wypraw do odmiennych kulturowo zakątków świata byli m.in. Jerzy Giżycki, Aleksander Szczepański, Aleksander Janta-Pończyński, Zygmunt Nowakowski. Najbardziej znane reportaże podróżnicze tego typu to *Opierzona rewolucja* Melchiora Wańkowicza, *W czerwonej Hiszpanii* Ksawerego Pruszyńskiego, *Kiedy znowu wojna?* Konrada Wrzosa, *Myśl w obcęgach* Stanisława Mackiewiczza czy *Moja podróż do Rosji* Antoniego Słonimskiego. Na pograniczu eseju i reportażu podróżniczego umieścić można takie teksty, jak *Podróż do Włoch* Jarosława Iwaszkiewicza, *Miasto Heroda. Notatki palestyńskie* Marii Kuncewiczowej czy *Dwie wiosny* Jana Parandowskiego. Osobną realizacją jest w tym okresie twórczość reportażowa Zbigniewa Uniłowskiego (*Żyto w dżungli*), kontestująca utrwalony sposób opisu podróży⁵.

Po wojnie reportaż podróżniczy nadal występuje w swoim egzotycznym wydaniu (uprawiają go np. Alina i Czesław Centkiewiczowie, Olgierd Budrewicz), ale i odmiana określona jako reportaż-analiza ewoluuje, jak to określił Czesław Niedzielski, w „studium procesu społecznego, kulturowego i politycznego, w typ nowoczesnego reportażu łączącego faktografię z analizą socjologiczną i zintelektualizowaną interpretacją zdarzeń, spokrewniający go z ujęciami eseistycznymi”⁶ (do autorów tego typu tekstów zaliczył m.in. Kazimierza Dziewanowskiego, Wojciecha Giełżyńskiego, Daniela Passenta, Krzysztofa Mroziewiczza, Małgorzatę Szejnert, Jana Józefa Szczepańskiego, Jacka Woźniakowskiego). Najwybitniejszym współczesnym polskim reporterem, łączącym w swojej twórczości zarówno egzotykę (Afryka, Azja, Ameryka Południowa), jak i wnikliwość analitycznego opisu odległych miejsc i społeczności z poszukiwaniami historiozoficznymi jest Ryszard Kapuściński (m.in. *Kirgiz schodzi z konia*, *Wojna futbolowa*, *Cesarz*, *Szachinszach*, *Imperium*, *Heban*).

Gdzie na tej mapie genologicznej umieścić teksty Wojciecha Tochmana? Z pewnością nie należą do odmiany reportażu egzotyczno-przygodowego. Choć jeden z nich dotyczy wyprawy reportera na Bali, do typowego turystycznego rajku, nie ma nic wspólnego z wakacyjną beztróską. Opowiada o poszukiwaniach szczątków zabitej w zamachu koleżanki, także o islamskim terroryzmie. Kanwą drugiego jest wyprawa do Bośni, tkwiącej w stanie mentalnego paraliżu po zakończonej wojnie. *Jakbyś kamień jadła* i *Córeńka*, tak różne w charakterze reporterskie opowieści, łą-

⁵ Tego rodzaju podróżopisarstwu, usytuowanemu między esejem a autobiografią, poświęcona jest praca Doroty Kozickiej, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, Autorka zauważa: „Dwudziestowieczne losy relacji z podróży – rola, jaką odegrały w rozwoju nowoczesnej literatury, przebiegającym w kierunku przekraczania granic między gatunkami, między fikcją i dokumentem w powojennym polskim życiu literackim – pokazują skalę przemian, ale też żywotność i rangę tradycji opisu podróżniczego. Widoczny podział na podróże naukowe czy dokumentarne i podróże intelektualne, który miał miejsce w pierwszej połowie XX wieku (między innymi poprzez ugruntowanie formy reportażu i stopniowy rozróżnienie między reportażem podróżniczym a artystyczną relacją z rzeczywistych podróży), nastąpił równoległe z przyznaniem tym ostatnim statusu dzieł literackich”, ibidem, s. 206.

⁶ Cz. Niedzielski, *Reportaż*, op. cit., s. 99.

czy wielowymiarowość podróży śladami śmierci. To podróże przede wszystkim do innych obyczajowości, odmiennych niż polskie problemów (co nie znaczy, że nie mających z nami nic wspólnego), do doświadczeń ekstremalnych, do granic człowieczeństwa. Dopiero w kolejnym planie są to wyprawy do innych przestrzeni. Nie znajdziemy w nich jednak diagnoz, społecznych analiz, zintelektualizowanej interpretacji zdarzeń. Tochman przede wszystkim opowiada, a siła jego opowieści wynika zarówno z drastyczności relacjonowanych sytuacji, jak i talentu autora, umiejętnie wybierającego fakty, postacie i szczegóły, które mają moc przenoszenia czytelników w czasie i przestrzeni. Osobną sprawą jest literackość tych przekazów, ich uniwersalna, ponadjednostkowa wymowa.

Wojciech Tochman należy do najlepszych współczesnych polskich reporterów, kontynuujących tradycję reportażu literackiego. Był wieloletnim pracownikiem „Gazety Wyborczej”, obecnie z nią współpracuje. Znany jest również z działalności w założonej przez siebie Fundacji ITAKA, zajmującej się poszukiwaniem zaginionych i pomocą ich rodzinom. Swoje dwie pasje: pracę reportera i niesienie pomocy innym, często łączy w działaniu. Swoim pisarstwem wypełnia ważne luki w społecznej świadomości. Pomaga czytelnikom przekroczyć granicę niewiedzy, granicę obojętności. Pozornie prostym, swobodnym, w istocie wyrafinowanym językiem i celnym obrazem potrafi poruszyć czułą strunę, wywołać silne emocje dalekie od płytkiej egzaltacji, przywrócić wiarę w siłę i znaczenie współczucia, a może lepiej współodczuwania.

Swoiste credo reporterskie, a poniekąd też życiowe, Tochman zawarł w udzielonych wywiadach i ostatniej książce pt. *Córenka*. Znalazły się tam następujące sformułowania:

Ja nie piszę o grobach. Opowiadam o żywych ludziach, którzy stoją nad śmierzącymi dziurami w ziemi. O tym, co noszą w sobie, to jest dla mnie ważne. To jest tajemnica, z którą chcę się zmagać. Często, już na samym początku pracy, wiem, że nigdy jej nie rozwikłam. Bo często nie jest to tajemnica ludzka, nie jest to tajemnica do zrozumienia przez człowieka. Dlatego właśnie jest tajemnicą. Lubię chodzić koło takiego sekretu, bo lubię nie rozumieć, nie pojmować, dziwić się. W reportażu inaczej z tym jest na etapie zbierania informacji, inaczej w trakcie pisania, ekscytuje mnie to, że nigdy nie wiem, dokąd reportaż mnie doprowadzi. Reporter powinien się dziwić, nie wiedzieć, szukać odpowiedzi. Człowiek, który wszystko wie, może będzie wielkim mędrcom, ale dobrym reporterem na pewno nie⁷.

Reporter powinien się ciągle dziwić, nie wiedzieć, szukać odpowiedzi⁸.

Można słowem wyrządzić wielką krzywdę, reporter musi o tym pamiętać – i kiedy rozmawia, i kiedy pisze. Zbyt daleko idące pytanie może zranić. Albo zagojoną ranę otworzyć⁹.

⁷ *Zdziwienie i podziw*. Z Wojciechem Tochmanem rozmawia Maja Jaszewska, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 11.

⁸ *Fascynuje mnie tajemnica*. Z Wojciechem Tochmanem rozmawia Marta Mizuro, „Odra” 2005, nr 12.

⁹ *Zdziwienie i podziw...*, op. cit.

Reportaż musi wypalić autora, wyciągnąć z niego całą energię. Wtedy jest szansa na to, że tekst będzie coś wart. Wątpię, żeby można było pisać tanim kosztem, bez silnego zaangażowania. Gdy towarzyszę bohaterom, to nic mnie nie obchodzi poza nimi¹⁰.

To szczegóły zbudują reporterowi opowieść, ułożą ją w plastyczne obrazy. Ale nic z tego, jeśli reporter nie przeżyje tematu w sobie. Musi się cieszyć tym, czym cieszą się ci, o których chce napisać. I bać się, jak oni się boją. Jego emocje, jeśli w tekście nie przedrodzą się w głupią egzaltację, stworzą w opowieści niezbędne napięcie¹¹.

Bo mnie się wydaje, że wielu ludzi nie chce mnie czytać. I to nie dlatego, że aż tak źle piszę. Boją się, że zburzę ich spokój. Może to nie jest normalne, ale mnie to burzenie spokoju jakoś ekscytuje¹².

...reporter nie podróżuje i nie pisze po to, by reperować świat. Może tylko próbować, starać się pisać tak, by poruszać, tyle może¹³.

Być ze swoimi bohaterami, a nie obok nich. Angażować się, a nie kalkulować, co dobrze zabrzmi w tekście. Opowiadać o ludzkich tragediach w taki sposób, żeby czytelnik nie pozostał obojętny, żeby przypomniał sobie następnego dnia tych ludzi i ich sprawy, żeby coś w nim drgnęło.

W licznych wywiadach i na spotkaniach autorskich reporter odżegnuje się od słowa „misja” w odniesieniu do reporterstwa. Wielkie słowa zbyt często są dzisiaj pozbawiane ich właściwej treści. Lepiej używać prostszych pojęć: zadanie, praca, to, co mogę zrobić¹⁴.

Tochman opublikował do tej pory trzy książki reportażowe. Dwie pierwsze (*Schodów się nie pali* i *Jakbyś kamień jadła*) znalazły się w finale literackiej nagrody NIKE (w 2001 i 2003 roku). Ostatnia książka, *Córeńka*, na dobre usytuowała autora między reportażem a literaturą fikcyjną, między narracją światów wykreowanych a faktografią. Czy to oznacza, że nie będziemy już wierzyć Tochmanowi-reporterowi? O tym, że można być reporterem i pisarzem, przekonuje twórczość Melchiora Wańkowicza, Ksawerego Pruszyńskiego czy Hanny Krall. Tochman idzie tu jednak swoją drogą o tyle, że tworzy hybrydę, bo w ramach jednego tekstu łączy narrację fikcyjną i części reportażowe, dopełniające się w stworzeniu mentalnego portretu innej kultury i jej wartości.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ W. Tochman, *Córeńka*, Kraków 2005, s. 17.

¹² *Zdziwienie i podziw...*, op. cit.

¹³ W. Tochman, *Córeńka*, op. cit. s. 70. Następne cytaty za tym wydaniem.

¹⁴ „To, co mogłem zrobić dla tych ludzi, to opisać ich cierpienie i świadczyć o tym, co tam się stało. Wy możecie o tym przeczytać, i trzeba to dla tamtych ludzi zrobić”. Wypowiedź z czatu z Wojciechem Tochmanem i dr Ewą Klonowski z 13 września 2002 roku (znajduje się w internetowym archiwum „Gazety Wyborczej” www.gazeta.pl/archiwum).

W *Jakbyś kamień jadła* i *Córeńce* Tochman zabiera polskich czytelników¹⁵ w podróżę związane z doświadczeniem zbiorowej, okrutnej śmierci, w obu historiach powiązane z islamem. Bardzo to jednak odmienne podróże, o różnych celach reporterskich i różnych prywatnych motywacjach.

Reportaż z Bośni, opublikowany w 2002 roku, to efekt prawie dwuletniej pracy w miejscu porażonym zakończoną wojną. Tochman pojechał tam, kiedy wielkie koncerty medialne i ich reporterzy wyłączyli kamery i przenieśli się w nowe punkty zapalne globu, bo przecież na Bałkanach zapanował względny spokój. Nie była to jego pierwsza wyprawa w te strony. W roku 1992 Tochman towarzyszył wraz z wieloma innymi, bardziej doświadczonymi reporterami konwojowi Polskiej Akcji Humanitarnej Janiny Ochojskiej. Zabranie dziennikarzy do epicentrum wojny serbsko-bośniacko-chorwackiej było przemyślanym krokiem – opisując świat wojny od środka, mogli to zrobić tak sugestywnie, że odbiorcy ich przekazów skuteczniej wspierali PAH.

„Pobocza były zaminowane, obok linia frontu. Jechałem tamtędy w pewną mroźną styczniową noc 1993 roku. Nigdy w życiu tak się nie bałem”¹⁶. Od tego wspomnienia rozpoczyna się reporterska opowieść w *Jakbyś kamień jadła*¹⁷. Jest ostatni dzień roku 1992, roku rozpoczęcia wojny. Konwój podróżuje przez wyludnione, zrównane z ziemią wioski. Dojeżdża do Sarajewa. Przerażeni i głodni mieszkańcy ukrywają się wśród ostrzelanych blokowisk, w szpitalach leżą ofiary min, bomb i snajperów. Dwudziestotrzyletni reporter „Gazety Wyborczej” opisuje piekło wojny. Po podpisaniu układu pokojowego w Dayton w 1995 roku postanawia przedstawić bośniacką rzeczywistość odradzającą się do życia, pokazać ludzi odbudowujących domy, odnajdujące się rodziny, kraj podnoszący się z wojny. Rzeczywistość okazuje się inna: ekshumacje masowych grobów, praca międzynarodowych ekip antropologów identyfikujących pomordowanych na podstawie kości i DNA, zupełna niemal izolacja Bośniaków i Serbów zamieszkujących wspólnie Bośnię i Hercegowinę podzieloną na Federację Bośniacko-Chorwacką i Republikę Serbską. Rozpoczyna się podróż do granic człowieczeństwa, podróż po ziemi jałowej.

Autor unika eksponowania własnej osoby. Towarzyszy swoim bohaterom, ale w narracji pozornie wytlumia swoją obecność, sporadycznie jedynie używając formy „my”, która może znaczyć tyle co „ja” reporter i moi bohaterowie, ale też reporter i czytelnik, czy wreszcie być kamuflażem dla „ja”. Opowiada z perspektywy postaci, jednak finalny obraz wydarzeń jest wizją reportera. Podmiotowość reportażu jest bowiem niezbywalna wbrew definicyjnym tezom o jego obiektywności. Sam

¹⁵ W 2005 roku ukazało się bośniackie wydanie *Jakbyś kamień jadła* w przekładzie Slavka Santicia (*Kao je kamen jela*). Aspekt podróży jest w tym przypadku odmienny – to przemieszczanie się po Bośni oglądane „od środka”.

¹⁶ Cytat z wywiadu, jaki Wojciech Tochman przeprowadził w Tadeuszem Mazowieckim w 2002 roku, zatytułowanego *Order uczuć pierwszej klasy* („Magazyn”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 11.04.2002).

¹⁷ W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła*, Sejny 2002 – następane cytaty za tym wydaniem.

Tochman mówi o tym w ten sposób: „przecież pisząc o innych piszę również o sobie. W każdej mojej książce, na każdej jej stronie jestem bardziej, niż myślisz”¹⁸.

Interesującą hipotezę sformułował na ten temat Krzysztof Stępnik, odnosząc badany przez siebie reportaż z Trzeciej Rzeszy do obowiązującej w definicjach referencjalności:

warto się zastanowić nad tym, czy reportaż „najpierw” jest gatunkiem czy też pewną formą uświadomienia sobie stanu rzeczy, która zyskuje swoje wieloprzejawowe, sylwiczne i ukonkretnione wcielenie tekstowe. Czy „gatunkowe” pojmowanie reportażu nie jest zbyt redukcyjne, skoro odsłania się on jako byt także rodzajowy, mający w sobie coś z liryki (nieusuwalność sfery podmiotowej), epiki (relacja wysłannika z odbytej podróży) i dramatu (scenki uliczne, dialogi, przedstawianie wydarzeń jako widowisk)?¹⁹

Tochman wyznaje, że w momencie zbierania materiałów, obcowania z późniejszymi bohaterami swoich reportaży „egzaltuje się, ile wlezie”²⁰, bo daje to napięcie niezbędne potem przy pisaniu, gdy emocje w czystej formie wracają i pozwalają stworzyć wizję pozornie będącą jedynie zapisem tego, co się widziało i słyszało, w istocie głęboko wewnętrznie przetworzoną. Mistrzowsko realizuje założenia, których uczyła adeptów sztuki reportażu wieloletnia kierowniczka tego działu w „Gazecie Wyborczej” Małgorzata Szejnert. Nadaje swoim tekstom intrygujące tytuły, dzieli je na wyraźnie zaznaczone części osobno zatytułowane, zestawia fakty i opisuje bohaterów oraz ich środowisko tak plastycznie i obrazowo, by odbiorcy mogli to sobie przedstawić, stwarza iluzję uczestnictwa przez wciąganie odbiorców w śledzenie zdarzeń z punktu widzenia bohaterów²¹. Tak też jest w reportażu z Bośni.

¹⁸ *Fascynuje mnie tajemnica...*, op. cit.

¹⁹ K. Stępnik, *Dekonstrukcja reportażu. Zygmunta Nowakowskiego „Niemcy à la minute...”*, [w:] *Fabularność i dekonstrukcja*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 1998, s. 165–166. Interesującą propozycję genologicznego postrzegania reportażu zgłosił także Edward Balcerzan, komponując triadę modelowych gatunków: esej – reportaż – felieton. O reportażu stwierdził: „Podstawowym dylematem tekstów powstających w intencji reporterskiej jest – manifestowana jawnie lub ukryta – sprzeczność między dwoma poświadczeniami. Jedno zakłada bezsporne istnienie rzeczywistości obiektywnej, faktycznej, która zawiera w sobie – o sobie – komunikowalną – prawdę (a «jedynie prawda jest ciekawa»); drugie jest skażone podejrzeniem, iż na drodze od faktu do tekstu prawda ulega wielorakim deformacjom, «słowo kłamie głosowi, a głos myślom kłamie», w związku z czym «reportaż» (czy raport) wymaga przeciwdziałania entropii”. Idem, *W stronę genologii multimedialnej*, [w:] *Genologia dzisiaj*, pod red. W. Boleckiego i I. Opackiego, Warszawa 2000, s. 99. Czy takim przeciwdziałaniem może okazać się właśnie podmiotowość? Zaświadczenie sobą, swoją wrażliwością na świat tego świata obrazu? Skoro obiektywizm jest niemożliwy, dlaczego nie zgodzić się na uczciwe przyznanie do wyważonego subiektywizmu? Oczywiście nie bez znaczenia jest to, kto ten subiektywizm sygnuje. Kapuścińskiemu uwierzmy bez zastrzeżeń, Iksińskiemu niekoniecznie (interesujące rozważania na ten temat zob.: J. Pleszczyński, *Reportaż prasowy z filozoficznej perspektywy*, [w:] *Reportaż a przemiany społeczne po 1989 roku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, Kraków–Rzeszów 2005, s. 45).

²⁰ *Fascynuje mnie tajemnica*, op. cit.

²¹ Za: K. Wolny-Zmorzyński, *Poetyka reportażu polskiego po 1989 roku. Zarys problematyki*, [w:] *Reportaż a przemiany społeczne...*, op. cit., s. 27–28. Autor artykułu formułuje ten reportażowy „wzo-

To dla Wojciecha Tochmana nie tylko „temat”. To doświadczenie egzystencjalne z rodzaju krańcowych, po których człowiek nigdy nie jest już taki sam. Jak mówi:

Na pewno ktoś, kto stał nad masowym grobem w Bośni, razem z matką, która szuka w tym grobie czerwonych kaloszy synka, nie będzie już tym samym człowiekiem, którym był przedtem. Jakaś częśćka w nim zmienia się bezpowrotnie. Coś mu zostaje zabrane. Albo dodane²².

Żeby nasze postrzeganie tragedii Bośniaków nie było uproszczone, reporter proponuje czytelnikom oprócz przemieszczania się w przestrzeni także podróż w czasie. Najważniejsze jest oczywiście tu i teraz, ale byśmy mogli współodczuć stratę, pojąć szok, jakim był ten konflikt, migawkowo nawiązuje do czasów wieloetnicznej Jugosławii, gdy późniejsze ofiary i oprawcy żyli nie obok siebie, ale razem. Odwiedzali się w domach, jadali wspólne posiłki, tworzyli pary jak Serb Nebojsza B. i Bośniaczka Edna Dautović. Wojna wszystko pomieszała, z dawnych zakochanych uczyniła kata i ofiarę:

To Nebojsza B. – według relacji kobiet, które ocalały – najczęściej przesłuchiwał Ednę. Kiedy kończył, Edna ledwie żyła.
Nebojsza B. mieszka dzisiaj w Prijedorze, pracuje w policji (s. 16).

Szczątków Edny szuka jej matka Mejra. Staje się dla otoczenia, a także dla czytelników archetypem, ikoną muzułmańskich matek. Tak ją wszyscy nazywają, także reporter – Matka Mejra. Szuka nie tylko córki, także syna Edvina. Nie ma już dzieci, ale czy ten dramat odbiera jej rolę? Wręcz przeciwnie. Matka Mejra jest symbolem wszystkich matek, których dzieci zamęczyli Serbowie w obozach koncentracyjnych w Omarskiej, Trnopolju, Keratermie, które zginęły wymordowane w Bratunacu, Nevesinju, Prijedorze, Srebrenicy. Bo siłą tej opowieści jest to, że jej bohaterowie nie są anonimowi, nie są tylko nazwiskami na liście ofiar. Mają matki i ojców, żony i dzieci. Indywidualne historie są o wiele bardziej wymowne niż statystyki. To obrona przed entropią informacji. Nie możemy, my, czytelnicy, przełączyć kanału na mniej drastyczny program. Ta książka nas więzi, nie pozwala odłożyć się na później. Splot sprzecznych uczuć, które towarzyszą lekturze, znakomicie oddała w recenzji Olga Tokarczuk:

Zaczynam czytać, odkładam, nie chcę o tym myśleć, wolę zająć się swoimi rzeczami, ale wieczorem znowu wracam do maszynopisu. Wolałabym, żeby nie pisano takich książek. Ich recenzje trafiają do kolorowych magazynów między reklamy kremów, środków do depilacji i ofert last minute, potem się o nich zapomni. [...] Zastanawiam się, czy jest coś, co mogłoby nas usprawiedliwić, zdjąć z nas ciężar poczucia winy i wstydu. Niewiedza? Oddalenie w czasie, przestrzeni? Poczucie, że i tak nie ma się wpływu? Że zło było, jest i będzie?

rzec” na podstawie badań reportażu zamieszczanych w „Gazecie Wyborczej” i rozmów z reporterami, wychowankami Małgorzaty Szejnert.

²² *Fascynuje mnie tajemnica*, op. cit.

Wojciech Tochman w książce, przed którą się bronię, opisuje „czas po”. Talent autora i jego wrażliwość sprawiają, że ten dokument ma wymiar poruszającego przesłania. [...] Słowa „obóz koncentracyjny” pojawiły się jak powracający koszmar i opisywały to, co działo się TERAZ i TUTAJ, kilkaset kilometrów stąd. Zostaliśmy w stanie szoku, i w tym sensie ta wojna wcale się nie skończyła. Nie będzie jej końca, nawet gdy wykopane zostaną wszystkie kości, zidentyfikowane wszystkie ofiary i nawet wtedy, gdy posłużymy się najwymyślniejszymi mechanizmami obronnymi, żeby o tym zapomnieć²³.

Bohaterką, która umożliwiła Tochmanowi stworzenie tak przejmującej wizji, jest Ewa Klonowski, polska antropolożka na stałe mieszkająca w Islandii. Pracuje w Bośni od 1996 roku, początkowo dla Międzynarodowego Trybunału w Hadze, potem dla Bośniackiej Komisji do spraw Poszukiwania Zaginionych. Gdy Tochman ją poznaje, dr Klonowski własnoręcznie wykopała już dwa tysiące ofiar, dziesięć procent spośród Muzułmanów zaginionych po tej wojnie. Wcześniej jej zadaniem było dostarczyć haskiemu Trybunałowi dane na temat: kto zabił, w jaki sposób, jak wielu ludzi. Teraz priorytetem jest nadanie kościom imienia i nazwiska, zidentyfikowanie jak największej liczby ofiar poszukiwanych przez rodziny. Klonowski pozwala Tochmanowi uczestniczyć w ekshumacjach i identyfikacji, opowiada o swojej pracy i wtedy reporter dostrzega, że jego książka nie będzie o wojnie, ale o czymś dużo ważniejszym:

kiedy słuchałem po raz pierwszy Ewy Klonowski, zrozumiałem, że otwiera się przede mną wielka opowieść o ludziach i... o kościach. O konieczności współistnienia świata żywych i umarłych. O szacunku dla duszy, ale i dla ciała. O odpowiedzialności, jaką żywi biorą za swych umarłych. Za ich spokój, życie wieczne, zbawienie. [...] zabici wcale nie odeszli. Są tutaj wszędzie, chociaż sąsiedzi z taką determinacją próbowali ich stąd usunąć, wyczyścić, wymazać. Zrozumiałem, że Ewa jest kimś niebawym – staje w obronie umarłych, w obronie ich grobów i cmentarzy²⁴.

Wojna była paroksyzmem nienawiści. Teraz, gdy się skończyła, bośniackie kobiety – bo to głównie kobiety są bohaterkami tego reportażu, one pozostały – mają ważniejsze zadanie, niż pielęgnowanie w sobie nienawiści. Muszą odszukać szczątki bliskich, zapewnić im muzułmański pogrzeb, modlitwy, płacz i pożegnanie. Muszą to zrobić także dla siebie, bo najgorsza wiedza, nawet ciemna, zimna i oślizgła jak zbiorowa mogiła, jest lepsza od niewiedzy.

Ich pamięć przechowuje ostatni obraz przed rozstaniem z najbliższymi. Zineta M. pamięta syna odchodzącego do hali w Potoczarach po selekcji, w której o dorosłości muzułmańskiego chłopca decydował sznurek zawieszony na wysokości stu

²³ Tekst recenzji we fragmencie znalazł się na okładce pierwszego wydania *Jakbyś kamień jadła* (Sejny 2002). Całość można przeczytać na oficjalnej stronie internetowej Wojciecha Tochmana: www.tochman.com.pl. Pierwodruk: „Gazeta Wyborcza” 27.09.2002.

²⁴ *Próbować żyć dalej. Z Wojciechem Tochmanem rozmawia Marek Radziwon*, „Gazeta Wyborcza” 30.09.2003.

pięćdziesięciu centymetrów. Wszystko odbywało się na oczach niereagującego holenderskiego batalionu ONZ²⁵.

Na kartach *Jakbyś kamień jadła* znajdziemy wiele takich przejmujących historii. W losach Jasnej Płoskiej skupia się litania wojennych bestialstw, wymieniona przez Tochmana na początkowych stronach reportażu. Obozy, baraki, selekcje, kryjówki, krew na ścianach, gwałty na kobietach wroga, zabijanie w pierwszej kolejności inteligencji, masowe egzekucje, masowe groby, zaginieni bez wieści²⁶. Jasna ocalała jako jedyna z rodziny. Straciła męża, dziewięciomiesięczną Ailę i czteroletniego Amara. Poszukiwania ich szczątków stają się sensem życia kobiety, która przeżyła zbiorowy gwałt. Chociaż słowo „przeżyła” nie jest tu chyba trafne. „Tutaj się urodziłam, tutaj umarłam” (s. 61), mówi po przybyciu do Nevesinja, zaliczonego po pokoju w Dayton do Republiki Serbskiej Bośni i Hercegowiny. Określa swoje życie mianem imitacji. Nie chce zapomnieć, choć inni uważają, że tak trzeba. Dzięki Ewie Klonowski odnajduje szczątki męża, urządza pogrzeb. Z dziećmi to się nie udaje. Ich ciała mogły się już całkowicie rozłożyć. Dlatego Jasna szuka czerwonych kaloszy swojego synka.

Pisząc o niewyobrażalnych okrucieństwach, prowadząc czytelników ku doświadczeniom granicznym, Tochman prowokuje do najważniejszej refleksji: co znaczy być człowiekiem? Wypełniając reporterskie zadanie opisanego faktów, robi jednocześnie dużo więcej. Otwiera nas na przeczcucie własnej granicy. Każe zadać sobie pytania: co ja bym zrobił w takiej sytuacji, jakbym postąpił, gdyby los kazał mi urodzić się w Europie kilkaset kilometrów na południe? Na czym polega współodczuwanie? Czy jest w ogóle możliwe? Opowieść Tochmana nabiera wymiaru filozoficznego, dotykając spraw i pytań podstawowych.

Wędrówka po Bośni jest wyznaczona przez poszukiwania doktor Klonowski. Żebyśmy nie pogubili się w topografii, Tochman co kilkanaście stron umieszcza mapkę Bośni z zaznaczonymi miejscami, do których nas teraz zabierze. Mostar, Prijedor, Omarska, Bratunac, Srebrenica, Nevesinje, Presjeka, Rizvanovici przestają być tylko punktami na mapie, znaczone są obozami, masowymi grobami, sekundarnymi grobnicami, opowieściami o masakrach i okrucieństwach. Przyroda powoli zagarnia szkielety domów:

jest zielono i po tym można poznać, że tu była kiedyś wieś, siedliska [...]. Grusze, śliwy, orzechy, czarne bzy, jarzębiny. Drzewa, drzewka, krzaki, jakieś pnącza rozpychają się bezkarnie w sieniach, piwnicach, łazienkach, pokojach, kuchniach, spiżarniach, warsztatach, stajniach, oborach, w szkolnych klasach, w kawiarni, w sklepie. Nikt tego pochodłu nie zatrzymuje, nie karzuje, nie przycina gałęzi. Obfite deszcze wiosną i jesienią dostarczają im życia (s. 65).

²⁵ Tadeusz Mazowiecki, specjalny sprawozdawca ONZ z krajów byłej Jugosławii w latach 1992–1995, tak wspomina zachowanie Holendrów: „Obleżonych Muzułmanów zapewniano, że Serbowie do miasteczka nie wejdą. Kiedy weszli, Holendrzy byli kompletnie bezwolni. I jeszcze ich dowódca upokorzony wypił toast z dowódcą serbskim”. (*Order uczuć...*, op. cit.).

²⁶ *Jakbyś kamień jadła*, op. cit., s. 21.

Ziemia kryje tam jednak w sobie jeszcze wiele tajemnic, jaskiń i studni z resztkami ciał.

W czasie lektury mamy wrażenie, że w tej wojnie ginęli przede wszystkim bośniacy Muzułmanie. Tochman nie sili się na bezstronność. Wyraźnie mówi, że Serbów zginęło o połowę mniej i dane im było ginąć w walkach. Natomiast Muzułmanie byli systematycznie rozstrzeliwani w masowych egzekucjach, zamęczani w obozach koncentracyjnych. Dla Tochmana w tej wojnie kat i ofiara są wyraźni:

W Republice Serbskiej w Bośni powiada się, że zbrodnie były po wszystkich stronach. Tak, ale masowe morderstwa i czystki etniczne były zamierzonym celem władz serbskich, przez jakiś czas także władz chorwackich, ale nie bośniackich. Skali, sposobu zorganizowania i motywu zbrodni dokonywanych przez Serbów i Chorwatów nie można porównać z tym, co robili Bośniacy. A właściwie z tym, czego nie robili. [...] Bośniacy bronili się, walczyli i zabijali wroga na froncie. A zabijanie na froncie jest przez ludzkość akceptowane²⁷.

Potwierdzeniem winy jest zachowanie nielicznych Serbów, do których dociera reporter. Nie chcą rozmawiać, uciekają na widok obiektywu aparatu fotograficznego. Relacja z centrum dla uchodźców w Sokolacu w Republice Serbskiej, podzielona na trzy części, *Przedmieście*, *Kucharze* i *Garaż*, łączy w sobie niemal poetyckie w formie zapis życia w ośrodku dla psychicznie chorych z rzeczowym opisem zachowań Serbów i wygłaszanych przez nich opinii. *Przedmieście* podzielone na krótkie akapity w pewnym momencie przechodzi płynnie wskutek rozbicia na wersy w wiersz wolny zdaniowy:

Nikt nie idzie, nikt stąd nie wychodzi, lepiej nie.
Siedzą i oglądają: każdy swój własny film.
Ktoś jednak krzyczy, wyje raczej.
Ktoś się śmieje. Patrzy w lusterko.
Wali pięściami we własną czaszkę.
Płacze.
Wybałusza oczy, pokazuje język.
Sika na trawę.
Ktoś inny w spodnie, cieknie mu z nogawek.
Ktoś spuszcza się²⁸.

Behawiorystyczny naturalizm jako zemsta? Patrząc na takich Serbów można pomyśleć zamiast Jasnej, Zinety, Matki Mejry, Mubiny: zasłużyliście. Trybunał haski być może osądzi zbrodniarzy wojennych, los zrobił to już teraz. Ale część następna nie pozwala na takie wnioski. Chorzy psychicznie żyją już w swoim świecie, natomiast ci, którzy decydują się porozmawiać z reporterem, zgodnie twierdzą, że w czasie wojny

²⁷ *Próbować żyć dalej...*, op. cit.

²⁸ Na poetyckość tego fragmentu jako dowód mistrzostwa językowego Tochmana zwrócił uwagę Jarosław Mikołajewski, *To nie jest interpretacja, to jest prawda*, „Gazeta Wyborcza” 18.09 2002): „Tochman nie tyle wplótł ten wiersz w swoją relację, co wysuszył relację do szkieletu wiersza. Tradycyjny język pękł, nie wytrzymał konfrontacji ze światem”.

byli tylko kucharzami, jakby ten świat próbowali stworzyć i w niego uwierzyć. Chętne do rozmowy i narzekań są tylko serbskie kobiety, mężczyźni natomiast:

boją się, że ktoś (ofiara, która przeżyła) ich rozpozna i doniesie prokuratorom Międzynarodowego Trybunału: że tutaj są ci, którzy grali w nogę muzułmańskimi czaszkami, albo ci, co zmuszali muzułmańskich mężczyzn do odgryzania jąder innym muzułmańskim mężczyznom.

Serbscy mężczyźni drżą, że rozpoznają ich muzułmańskie kobiety. One, jak mało kto, pamiętają ich twarze, smród i siłę (s. 45).

W osiedleńcach z Sokolaca narasta frustracja. Walczyli, zawierzyli Miloszevićowi, a teraz wegetują, wspominając pełne łódówki sprzed wojny. W Dayton Miloszević ich zdradził, zgodził się na Republikę Serbską, zamiast jedną wielką Serbię. Serb Misza ma na to radę: „Wojna. Tylko wojna może coś zmienić” (s. 48).

Na gruzach przeszłości ludzie próbują żyć dalej. Bośniackie kobiety muszą wyżywić siebie i swoje dzieci, zakładają wspólnie szklarnię z uprawą papryki. To jedna z nich, Halima, ma związek z tytułem reportażu. Kiedy w nocy śni jej się zamordowany mąż, zgrzyta zębami tak głośno, że budzi syna.

– Znowu, mamo – mówi mi syn – znowu w nocy zgrzytałaś zębami.

– Znowu chrupałam? Przepraszam.

– Jakbyś kamień jadła.

Piję kawę, otwieram okno, patrzę. Świat istnieje (s. 78).

„Suchość” relacji Tochmana sprawia, że *Jakbyś kamień jadła* ma walor dokumentu, świadectwa. Prowokuje też do egzystencjalnych refleksji, pytań o rolę przypadku i konieczności, przeznaczenia i wyboru. Gdy Matka Mejra urządza pogrzeb swoim dzieciom, imam stawia ją za wzór: zaufała Allahowi i wie, że było jej sądzone urodzenie dzieci, ich śmierć i pogrzeb. „Nie ma do Boga pretensji, nie buntuje się, nie bluźni” (s. 103). Imam wierzy, że tylko Bóg może pomóc przezwyciężyć nienawiść, może poprowadzić do przebaczenia. Ludzie nie są już tacy pewni. Pytają: dlaczego Bóg na to pozwolił? Dlaczego nas opuścił? Fatalizm i determinizm, to dwa filozoficzne ujęcia porządku/chaosu świata, którymi można próbować objąć opisane wydarzenia. Trybunałowi w Hadze przystoi determinizm. Ludziom, którzy przeżyli, często pozostaje fatalizm.

Allah i święta wojna džihad w jego imię to kontekst *Córenki*. Jak wyznaje autor, wcale nie chciał jej napisać²⁹. Pierwszy raz pojechał na Bali w październiku 2002 roku, po zamachu w Kucie. Wówczas zaginął ślad po jego redakcyjnej koleżance, reporterce Beacie Pawlak. Od kilku miesięcy podróżowała po Azji, do Kuty dotarła półtora dnia przed zamachem. Koledzy z „Gazety Wyborczej” uznali, że to Tochman

²⁹ „Wróciłem z Bali z myślą, że książka nigdy nie powstanie. Dlaczego? Nie chcę tu o tym mówić. W każdym razie wydawało mi się, że to, co przywiozłem, natychmiast gdzieś wyrzucę z siebie. Nie wpuściłem tego do domu. Pomyliłem się. Bo to było we mnie. Niepielegnowane, niechciane, gdzieś głęboko schowane, w końcu, po roku, zaczęło kiełkować, dojrzewać. No i urosło” – W. Tochman, *Fascynuje mnie tajemnica...*, op. cit..

powinien ustalić, co się stało z Beatą, bo dobrze włada angielskim, a przede wszystkim zna się na procedurach poszukiwania zaginionych i identyfikacji zwłok (działalność w ITACE i doświadczenia z Bośni). Relację z przebiegu zmagają z biurokratycznymi przeszkodami, niekompetencją ludzi kierujących akcją poszukiwawczo-identyfikacyjną po zamachu i momentami nieznośnie innym pojmowaniem czasu przez Balijszczyków znajdujemy w części *Córeńki* zatytułowanej *Zamach*. Można tu wyczuć narastającą frustrację reportera. Na początku istnieje jeszcze cień szansy, że Beata nie zginęła w zamachu, lecz na przykład zaszyła się gdzieś, by odciąć się od świata, dość szybko jednak Tochman uświadamia sobie, że taka wersja wydarzeń jest nierealna. Chodzi więc już o to, aby zidentyfikować szczątki Beaty, potwierdzić, że znalazła się wśród ofiar wybuchu. Bo, jak stwierdza narrator reportażu: „Lepsze potwierdzenie – każda rodzina zaginionego z czasem dochodzi do takiego wniosku – niż nic. Niewiadoma, która trwa lata, jest nie do zniesienia” (s. 109). Szczątki zostają w końcu zidentyfikowane. Można urządzić tradycyjny pogrzeb w Milanówku, gdzie mieszka jej matka, i symboliczny, na balijskiej plaży, z rozsypaniem popiołów zmarłej. Misja Tochmana zakończona. Jednak, jak się okazuje, temat w nim żyje, choć się przed nim broni. Mimo rozczarowania piękną wyspą, która wydaje się turystycznym rajem, ale pod powierzchnią folderowego blichtru kryje obce, tajemnicze i niezrozumiałe dla Europejczyka oblicze, reporter wraca do Indonezji w 2003 roku. Tym razem oprócz Bali odwiedza też Jawę i Flores.

W recenzjach pojawiła się opinia, że książka jest zbudowana jak pułapka³⁰. Zanim bowiem mamy okazję poznać historię poszukiwań Beaty, dowiedzieć się o jej literackich pasjach, poznać rodziców, a także jej zabójcę, konstruktora bomby, imama Samudrę, zostajemy wciągnięci w opowieść o Czajce i Matyldzie, zatytułowaną *Trzeci zeszyt*, obejmującą dwie trzecie *Córeńki*. To barwna opowieść, pełna zmysłowych wrażeń z Bali i, jak twierdzi Tochman, zupełna kreacja literacka. Oparta na schemacie podróży opowiada o Matyldzie, dojrzałej dziennikarce, poszukującej zaginionej przyjaciółki, reporterki Czajki, od lat piszącej o najdalszych miejscach, głównie zawiązanych z islamem i terroryzmem. Czajka wyrusza w długą podróż po Azji, bo europejska tożsamość nie przyniosła jej spełnienia. Chce w tej wędrówce odnaleźć siebie, radość życia, dom, może miłość. W pewnym momencie znika, a Matylda podąża jej śladami przez sześć krajów. Ostatnim przystankiem jest zielona wyspa Bali i to tu głównie dzieje się akcja *Trzeciego zeszytu*.

Ta część *Córeńki* nie jest jednak zupełnie autorskim pomysłem Tochmana. Jak zwykle okazuje się, że życie wymyśla najlepsze scenariusze. W rzeczach Beaty Pawlak reporter odnalazł dwa zielone zeszyty ze szkicem powieści o Czajce i Matyldzie. Wyznaje: „Oniemiałem [...] Pomyślałem: to taki teatr, taki scenariusz, że Beata być może żyje i po prostu zaaranżowała to wszystko”³¹. Zbieg okoliczności był tak dziwny, że aż podsunał myśl o przebiegłym pomysle. Jednak to nie człowiek

³⁰ P. Gruszczyński, *Nieprawdziwa prawda*, „Tygodnik Powszechny” 2.10.2005; A. Wolny-Hamkało, *Grzechy Tochmana*, „Gazeta Wyborcza” 13.10.2005.

³¹ Za: A. Wolny-Hamkało, *Grzechy Tochmana*, op. cit.

to zaaranżował, tylko Wielki Scenarzysta, jak mówi Hanna Krall. Opowieść Beaty natchnęła Tochmana do stworzenia powieści w egzotycznych dekoracjach. Niektóre jej motywy i wątki znajdują potem odbicie w częściach reporterskich, choć oczywiście dostrzegamy, że prawdziwe wydarzenia były tylko inspiracją, reszta jest dziełem wyobraźni autora. Jednak wciągnięci w zmysłową opowieść skutecznie dajemy się zwieść jej tropikalno-romansowej atmosferze i gdy nadchodzi wreszcie część fakto-graficzna, wrażenie drastycznej zmiany tonu i stylu ma siłę wybuchu.

Dlaczego Wojciech Tochman igra z naszym zaufaniem? Dlaczego zastawia na czytelników pułapkę? Odpowiedzią może być wyznanie autora: „Reportaż mnie ograniczał. Brzmi to przewrotnie, ale musiałem zastosować fikcję, żeby napisać bardzo prawdziwą książkę”³². Część reporterska zarezerwowana została dla rzeczowych, konkretnych informacji i relacji, sporadycznie przeplatanych autorskimi impresjami³³. Część fikcyjna nie tylko stała się lustrem dla poszukiwań Tochmana (relacja Matylda–Czajka), nie tylko dała możliwość zrozumienia, w jaki sposób Czajka-Beata patrzyła na świat, ale również pozwoliła zbudować klimat, przybliżyła skomplikowaną i niezrozumiałą dla Europejczyka obyczajowość i religijność Hindusów. Piotr Gruszczyński w recenzji *Córeńki* określił atmosferę wyspy mianem balijskiej choroby groźniejszej od bzika tropikalnego³⁴. Choroby często kończącej się śmiercią, do tego zaraźliwej.

Komuś z zewnątrz trudno pojąć mentalność Balijszczyków i nie chodzi tu tylko o specyficzne traktowanie czasu. Ta społeczność żyje właściwie na granicy świata realnego i świata bogów, duchów, lejaków i upiorów. Człowiek Zachodu może spędzić tam beztrudnie dwa tygodnie w rajskim otoczeniu (kolory, zapachy, smaki) nie doznawszy żadnych niezwykłych przeżyć. Niech jednak spróbuje przekroczyć granicę bycia turystą, powźmie postanowienie poznania tamtego świata od wewnątrz, a czeka go wiele zdziwień, a co gorsze, zagrożenie dziwnym spleenem, niebezpieczną chorobą duszy. Życie wśród milionów duchów opiekujących się najdrobniejszymi elementami rzeczywistości i wciąż oczekujących prześlągalnych darów, jest nie tylko męczące, okazuje się niemożliwe. Doznał tego autor *Córeńki*.

Śmierć, która dosięgła Beatę Pawlak, ma swojego konkretnego sprawcę, islamskiego fundamentalistę, toczącego z zepsutym światem Zachodu bezlitosną wojnę. Jednak dla Balijszczyków śmierć właściwie nie istnieje:

Śmierć na Bali nie jest powodem do płaczu, tak chcieli bogowie, trzeba szanować ich wolę. A poza tym co się martwić, kiedy wiadomo, że nieboszczyk wróci tu wcześniej

³² Ibidem.

³³ W ostatniej części książki zatytułowanej *Aniołek, potem Imam* Tochman przewrotnie, w postaci wyobrażonych planów Beaty-pisarki, opisuje własny pomysł na książkę: „[Beata – przyp. M.P.] była też pisarką, przed wyjazdem do Azji zostawiła w warszawskim wydawnictwie swą pierwszą powieść. [...] Teraz, podróżując po Bali, mogłaby napisać drugą: zebrane fakty potraktować dowolnie, czego reporterce robić nie wolno. Ale pisarce tak [...]. Mogłaby wymyślić romans króla z białą bohaterką powieści, powiedzmy dziennikarką po czterdziestce, która na Bali szuka samej siebie. Romans zawsze dobrze robi książce. Byłaby to opowieść o miłości, śmierci, samotności i niespełnieniu” (s. 134).

³⁴ P. Gruszczyński, *Nieprawdziwa prawda*, op. cit.

czy później w ciele krewnego, co rodzinie ogłosi kapłan za odpowiednie dary w płodach rolnych albo w gotówce (s. 65).

śmiech w czasie ceremonii [pogrzebowej – M. P.] nie jest na Bali niczym zdrożnym. Ludzie uśmiechają się, żartują, rozmawiają głośno, dzieci jedzą cukrową watę, piją colę, jest festyn (s. 94).

Śmierć to tylko inna strona życia wśród duchów oczekujących nieustannie na ofiarę za przychyłność.

Jakbyś kamień jadła ma swoje symboliczne, „uderzające” szczegóły: czerwone kalosze Amara i figurkę Supermana znalezioną przez doktor Klonowski przy szczątkach dziecka w zbiorowej mogile. Taki szczegół ma też *Córeńka*. Jest nim mleko pite powoli przez bratanek terrorysty imama Samudry. Reporter dociera do domu matki imama na indonezyjskiej Jawie i tam ma okazję porozmawiać z jego bliskimi. Młody, schludnie ubrany nauczyciel mówi Tochmanowi, jak bardzo on i cała rodzina są dumni, że to jego wujek skonstruował tak doskonałą bombę, która zabiła dwustu ludzi. Sączy przy tym mleko, bo Koran zakazuje alkoholu. To finałowa scena *Córeńki* zostawiająca czytelnika z przecuciem, że dialog między Zachodem a islamskimi fundamentalistami nie jest możliwy. Przecież Beata Pawlak dlatego pisała o terroryzmie, bo chciała go zrozumieć. Dla islamskich fundamentalistów nie ma to żadnego znaczenia. Była niewierna, nie wierzyła w Allaha, więc zasłużyła na śmierć.

Te dwie podróże „za śmiercią” okazują się w równej mierze podróżami ku życiu. Śmierć jest przecież jego drugim, najważniejszym punktem. Skondensowana w Bośni i na Bali wydaje się daleka, niemal nieprawdopodobna, ale formuła reportażu nie pozwala na dystans. Wiemy, że to się stało, a ta świadomość, przenikając do głębi, prowokuje pytania o sens europejskiej cywilizacji, o przyszłość w obliczu terroryzmu. Przygotowując dla czytelników tak dalece nieobojętną wizję świata, Tochman funduje im doświadczenie rangi egzystencjalnej. Zostawia nas z niejasnym przecuciem katastrofy, jednocześnie paradoksalnie stojąc w obronie czegoś, co dumnie nazywamy „człowieczeństwem”.

Wojciech Tochman's Travels "in Search of Death" – "Jakbyś kamień jadła" (As if You Were Eating a Stone), and "Córeńka" (Little Daughter) as a Record of Existential Experience

Abstract

The subject of the article is a juxtaposition of the last two report books by Wojciech Tochman, connected by the subject of death present in them, and an indication of the role of that subject and the manner of its depiction in both cases related to the situation of journey treated multidimensionally. The article starts with a reference of the analysed report texts to the tradition of travel report, which has an established position and different variations. Further part is a collection of Tochman's opinions about the report and being a reporter, which

forms a peculiar professional and life credo. Next, the report *As If You Were Eating a Stone* is analysed, with regard to the situation in which it originated, its mode of narration, subjectivity of the account, construction and role of the characters, and the aspect of journey as the framework of the story. In that section, there are also reflections concerning the existential significance of a report story from Bosnia. The next analysis starts with a recollection of the circumstances in which Tochman's last book *Little Daughter* was written. Particular attention was devoted here to the peculiar composition of that work, which is a hybrid of a novel and a report, as well as to the Bali mentality. The journey to the Indonesian paradise island turns out to be an opportunity, both for the author and for the reader, to encounter the mysterious culture on the one hand, and on the other, with one of the most important problems of our times, terrorism.